

## *Wolność prasy*

**P**omysł napisania tej książki, a właściwie jej zasadniczy wątek, przyszedł mi do głowy w roku 1937, jednak pracę nad tekstem zakończyłem dopiero pod koniec roku 1943. W tym czasie zrozumiałem też, iż niezmiernie trudno przyjdzie mi ją opublikować (mimo ówczesnego niedoboru książek na rynku, który to fakt powoduje, że wszystko, co od biedy można określić mianem „książki”, zawsze, jak mawiają księgarze, „zejdzie”). Wydania jej odmówiły cztery oficyny. Tylko pierwsza tłumaczyła swoją negatywną decyzję względami ideologicznymi. Dwie pozostałe publikowały od lat literaturę antyradziecką, a co do ostatniej, to na pierwszy rzut oka trudno jej było przypisać jakieś określone sympatie polityczne. Jeden z wydawców początkowo zainteresował się *Folwarkiem*, jednakże po wstępnym zapoznaniu się z maszynopisem postanowił zasięgnąć opinii Ministerstwa Informacji, które, jak się wydaje, przestrzegło go przed publikowaniem książki, a w każdym razie mocno mu to przedsięwzięcie odradziło. Oto fragment listu, jaki nadesłała mi ta oficyna:

„Wspomniałem Panu, jak zareagował na *Folwark* urzędnik wysokiego szczebla z Ministerstwa Informacji<sup>1</sup>. Muszę

<sup>1</sup> Był nim niemal na pewno Peter Smollett (1912-1980), prawdziwe nazwisko Smolka, autor, dziennikarz i agent sowiecki (przypis prof. Petera Davisona, wydawcy dzieł wybranych Orwella).

przyznać, iż jego opinia dała mi dużo do myślenia [...] Jednak, jak dostrzegam obecnie, wydanie książki w dzisiejszych czasach mogłoby zostać uznane za posunięcie wysoce nierozważne. Gdyby ta bajeczka traktowała ogólnie o dyktatorach i dyktaturach, wszystko byłoby w porządku, lecz jak się przekonałem, jej fabuła odpowiada tak dalece dziejom i rozwojowi rosyjskich Sowietów [...], iż nie ma wątpliwości, że odnosi się ona wyłącznie do Rosji, a nie do innych dyktatur. I jeszcze jedno: sprawę można by znacznie załagodzić, gdyby kasta panująca w Folwarku nie składała się wyłącznie ze świń<sup>1</sup>. Świnie jako warstwa rządząca - obrazi to wielu ludzi, zwłaszcza drażliwych, a do takich należy bezsprzecznie zaliczyć Rosjan".

To wszystko, niestety, wróży jak najgorzej. Nie jest oczywiście pożądane, by jakakolwiek instytucja rządowa miała uprawnienia do cenzurowania książek (nie dotyczy to oczywiście cenzury wojskowej, której istnienia w czasie wojny nikt nie kwestionuje) wydawanych bez dotacji państwowych. Jednakże głównym zagrożeniem wolności myśli i słowa nie są obecnie bezpośrednie ingerencje Ministerstwa Informacji czy też innych oficjalnych instytucji. Jeśli wydawcy i redaktorzy za wszelką cenę nie chcą dopuszczać do poruszania w druku pewnych kwestii, nie powoduje nimi bynajmniej obawa o narażenie się na odpowiedzialność karną. W Anglii najgorszym wrogiem pisarza i dziennikarza jest tchórzostwo intelektualne, o którym to fakcie nie dyskutuje się, jak sądzę, tak szeroko, jak by na to zasługiwał.

Każdy uczciwy człowiek z doświadczeniem dziennikarskim przyzna bez wahania, iż w latach wojny cenzura *oficjalna* nie była szczególnie dokuczliwa. Wbrew bowiem uzasad-

<sup>1</sup> Nie jest zupełnie pewne, czy ta ostatnia sugestia to pomysł mojego korespondenta, pana..., czy też powstała ona w Ministerstwie Informacji; w każdym razie rzekłbym, iż wręcz tchnie ona oficjalnością (przypis autora).

nionym oczekiwaniom nie poddano nas, ludzi pióra, żadnej totalitarnej „koordynacji”. Owszem, prasa miała słuszne powody, by uskarżać się na pewne szkodliwe i krzywdzące ją praktyki, jednak poczynaniom rządu nie sposób było właściwie zarzucić zbyt wiele; powiem więcej: nasz Gabinet okazał wręcz nadspodziewaną tolerancję dla opinii mniejszości. Ponurą cechą cenzury literackiej w Anglii jest to, iż najczęściej odbywa się ona dobrowolnie. W rezultacie można łatwo zamknąć usta głosicielom niepopularnych idei i ukryć przed społeczeństwem niewygodne prawdy bez potrzeby stosowania jakichkolwiek zapisów cenzorskich. Każdy, kto przebywał długo za granicą, zna przypadki pomijania na łamach brytyjskiej prasy sensacyjnych informacji - dotyczących spraw, które same przez się zasługiwały na wielkie nagłówki - o czym nie decydowały bynajmniej ingerencje rządowe; rzecz w tym, iż istnieje u nas ciche porozumienie, zakładające, że o pewnych faktach wspominać po prostu nie uchodzi. W wypadku gazet codziennych można to jeszcze zrozumieć. Prasa brytyjska jest ogromnie scentralizowana, większość zaś tytułów należy do zamożnych osób, mających wszelkie powody, by w pewnych ważnych kwestiach oszukiwać społeczeństwo. Jednakże w ten sam - nieoficjalny, rzekłbym - sposób cenzuruje się w naszym kraju książki, czasopisma, a także spektakle teatralne i audycje radiowe. Zawsze bowiem obowiązuje jakaś ortodoksja, zestaw idei, które - co uznaje się za pewnik - ludzie zaakceptują bez zmruczenia oka. Nie istnieje wprawdzie oficjalny zakaz wspomniania o tym, tamtym czy owym, lecz takie wspomnianie, jak już zauważyłem, nie uchodzi, podobnie jak w czasach wiktoriańskich nie uchodziło w obecności dam wymawianie słowa „spodnie”. Każdy śmiałek, który zaatakuje tę panującą ortodoksję, zostaje natychmiast skutecznie uciszony. Jeśli czyjeś poglądy godzą zdecydowanie w obowiązującą

ideologię, niemal zawsze stają się one przedmiotem nieuczciwej krytyki i nagonki, już to na łamach prasy popularnej, już to w poważnych periodykach.

W chwili obecnej ta obowiązująca ortodoksja żąda od nas wyrażania bezkrytycznego podziwu dla Rosji radzieckiej. Wszyscy o tym wiedzą i nieomal wszyscy dostosowują swoje działania do tego wymogu. Wszelką poważną krytykę radzieckiego reżimu, każde ujawnienie faktów, których rząd radziecki wolałby nie ujawniać, uważa się za akty nieomal niecenzuralne.

Osobliwe jest zaś to, iż tło owego wszechnarodowego spisku, którego celem jest obrzydliwe schlebianie naszemu sojusznikowi, stanowi prawdziwa intelektualna tolerancja. Choć bowiem nie pozwala się nam krytykować radzieckiego rządu, możemy - w rozsądnych granicach - krytykować nasz Gabinet. Nikt nie opublikuje u nas drukiem napaści na Stalina, lecz atakowanie Churchilla (przynajmniej w książkach i w prasie) nie grozi żadnymi przykrymi konsekwencjami. Przez pięć lat wojny, z których przez dwa albo trzy my, naród brytyjski, walczyliśmy o fizyczne przetrwanie, ukazała się u nas bez żadnych przeszkód nieprzeliczona liczba książek, broszur i artykułów nawołujących do zawarcia z Niemcami kompromisowego pokoju. Na tym jednak nie koniec: otóż cała ta literatura nie budziła żadnej dezaprobaty. Dopóki prestiż ZSRR pozostaje nienaruszony, dopóty nasi obywatele mają zagwarantowaną swobodę wypowiedzi. Istnieją wprawdzie inne zakazane tematy, o których za chwilę, najgroźniejszym jednak odzwierciedleniem wspomnianej groźnej nietolerancji jest powszechny stosunek do ZSRR. Zjawisko to ma charakter, że tak powiem, spontaniczny i nie wchodzi tu w rachubę działania żadnej grupy nacisku.

Służalczość, z jaką przeważająca część angielskiej inteligencji, poczynając od roku 1941, przeżywała i głosiła

rosyjską propagandę, byłaby zjawiskiem doprawdy zdumiewającym, gdyby nie to, że ta sama grupa osób w przeszłości kilkakrotnie postępowała w podobny sposób. Rosyjski punkt widzenia na rozmaite kontrowersyjne kwestie przyjmowano wielokrotnie bez żadnej refleksji, potem zaś propagowano te opinie, zupełnie nie dbając o prawdę historyczną oraz lekceważąc przyzwoitość intelektualną. Oto i przykład. Rozgłośnia BBC w okolicznościowych programach nadanych z okazji 25. rocznicy utworzenia Armii Czerwonej całkowicie przemilczała nazwisko Trockiego. Choć było to tak, jakby obchodząc rocznicę bitwy pod Trafalgarem, ani razu nie wspomnieć o Nelsonie, angielscy intelektualiści nabrali wody w usta. Jeśli chodzi o walki wewnętrzne toczące w różnych krajach okupowanych przez Niemcy, prasa brytyjska niemal w każdym wypadku zajmowała stronę frakcji popieraną przez Moskwę, oczerniając ugrupowania im przeciwne; niekiedy, by ułatwić sobie zadanie, ukrywała fakty świadczące na niekorzyść rosyjskich popleczników. Za najbardziej skandaliczny uważam przypadek pułkownika Mihailowicia<sup>1</sup>, przywódcy jugosłowiańskich czetników. Rosjanie, którzy mieli w Jugosławii swojego protegowanego w osobie marszałka Tity, oskarżyli Mihailowicia o kolaborację z hitlerowcami. Oskarżenie to podjęła natychmiast prasa brytyjska; obrońcom Mihailowicia uniemożliwiono replikę, a fakty obalające rosyjskie zarzuty po prostu poddano cenzurze. W lipcu 1943 Niemcy wyznaczyli za głowę Tity nagrodę w wysokości 100 tysięcy sztuk złota, podobnej

<sup>1</sup> 1893-1946, oficer armii jugosłowiańskiej, w 1941 stanął na czele wiernych królowi oddziałów czetników, w 1942 mianowany ministrem wojny w rządzie jugosłowiańskim w Londynie. Przeciwnik Tity, zwalczał zbrojnie zarówno Niemców, jak i jego oddziały partyzanckie. Opuuszczony przez aliantów i pozbawiony w 1944 stanowiska ministra wojny, kontynuował walkę z komunistami, którzy schwytyli go i stracili 17 VII 1946 (przypis tłumacza).

wysokości nagrodę wyznaczili również za głowę pułkownika. Prasa brytyjska z punktu „wywaliła” na czołówki wiadomość o nagrodzie za Titę, lecz tylko jedna gazeta wspomniała (podając tę wiadomość drobnym drukiem) o drugiej nagrodzie; Mihailoviciowi nadal zarzuczano kolaborację z Niemcami. Incydenty o podobnym charakterze zdarzyły się również w czasie hiszpańskiej wojny domowej. Frakcje stojące po stronie Republiki, które Rosjanie starali się za wszelką cenę zniszczyć, na łamach angielskiej prasy lewicowej bezmyślnie oczerniano, odmawiając publikowania wszelkich oświadczeń w ich obronie, nawet w postaci listu do redakcji. Obecnie za niedopuszczalną i naganną uznaje się nie tylko dogłębną krytykę ZSRR, utajnia się nawet niekiedy sam fakt istnienia takiej krytyki. Oto i przykład: krótko przed śmiercią Trocki ukończył pisanie biografii Stalina. Należy domniemywać, iż dzieło to raczej nie grzeszyło bezstronnością, jednak niewątpliwie na rynku osiągnęłoby sukces. Pewna amerykańska oficyna poczyniła starania, by je wydać, i maszynopis przekazano już do drukarni - o ile mi wiadomo, zostały już nawet rozesłane egzemplarze recenzenckie - gdy ZSRR przystąpił do wojny. Biografię natychmiast wycofano. Prasa brytyjska nie wspomniała na ten temat ani słowem, choć nie ulega wątpliwości, iż istnienie takiej książki oraz jej losy stanowiły wiadomość wartą doprawdy kilkunastu akapitów druku.

Kwestią istotnej wagi jest odróżnienie cenzury, którą brytyjscy ludzie pióra sami sobie narzucili, od cenzury, którą mogą niekiedy narzucać grupy nacisku. Powszechnie bowiem wiadomo, iż pewne tematy nie podlegają dyskusji i roztrząsaniu z uwagi na naruszanie „czyichś ukrytych interesów”. W tym wypadku najlepszym przykładem jest szwindel związany z obrotem opatentowanymi specyfikami

medycznymi oraz ich reklamowaniem. Oto inny przykład: Kościół katolicki ma poważne wpływy w prasie i w pewnych granicach potrafi stłumić krytykę skierowaną przeciw sobie. Jeżeli jakiś skandal zamieszany został ksiądz rzymskokatolicki, informację tę trzyma się pod korcem, gdy jednak powinie się noga anglikańskiemu kapłanowi (tak jak rektorowi Stiffkey<sup>1</sup>), wówczas trąbi się o tym na pierwszych stronach gazet. Treści o antykatolickim wydźwięku bardzo rzadko można spotkać w sztukach teatralnych i w filmach. Każdy aktor potwierdzi, że spektakl czy film zawierający ataki na Kościół katolicki jest narażony na bojkot prasowy, toteż najprawdopodobniej zrobi klapę. Wszystko to jest jednak niezbyt szkodliwe, a w każdym razie zrozumiałe. Każda bowiem duża organizacja dba jak najusilniej o swoje interesy; poza tym, czy warto toczyć polemiki z otwartą propagandą? Nie należy wszak oczekiwać, że „Daily Worker” ujawni fakty niewygodne i niekorzystne dla ZSRR, tak jak „Catholic Herald” nigdy nie skrytykuje papieża. Wszelako każdy rozsądny czytelnik prasy wie, czego może się spodziewać po każdej z tych gazet. Niepokoi atoli fakt, iż nie można oczekiwać inteligentnej krytyki, a nawet, w wielu przypadkach, zwykłej uczciwości od liberalnych pisarzy i dziennikarzy, od których nikt nie wymaga głoszenia poglądów niezgodnych z prawdą. Uznano, iż atakowanie Stalina to świętokradstwo, a niektóre aspekty prowadzonej przezeń polityki nie mogą podlegać żadnym poważniejszym dyskusjom. Do

Chodzi o wielobnego Harolda Davidsona, proboszcza w Stiffkey w hrabstwie Norfolk. Za „niemoralne prowadzenie się” został pozbawiony sukni duchownej przez Sąd Konsystorski w Norwich, o sprawie szeroko zaś pisała ówczesna brytyjska prasa bulwarowa. Były ksiądz zarabiał następnie na życie, bawiąc publiczność w kinach, stanowił również atrakcję plaży w Blackpool, pokazując się w beczce wypoczywającym ludziom. W 1937 występował w cyrku, przebywając w klatce z lwami, kiedyś został jednak przez nie zaatakowany i zmarł w następstwie odniesionych ran (przypis tłumacza, informacja uzyskana od prof. Petera Davisona).

powyższych reguł od roku 1941 stosują się niemal wszyscy, warto jednak zauważyć, iż praktyki tej zaczęto przestrzegać (i to w znacznie większym stopniu, niż na ogół sądzimy) dziesięć lat wcześniej. Przez cały ten czas krytyka reżimu sowieckiego prowadzona z pozycji lewicowych jedynie z najwyższym trudem docierała do szerszej publiczności. Owszem, ukazywały się u nas potężne ilości literatury antyrosyjskiej, jednakże niemal wszystkie te książki pisano z pozycji zachowawczych, na dobitkę zaś były one jawnie nieuczciwe, a autorami kierowały niskie motywy. Równocześnie płynął u nas równie potężny i niemal w równej mierze zakłamanym strumień propagandy proradzieckiej; doprowadziło to do sytuacji, w której każdego, kto próbował poddać rozważnej i przemyślanej dyskusji pewne arcydoniosłe kwestie, natychmiast bojkotowano. Nikt, oczywiście, nie zabraniał nikomu publikowania książek antyrosyjskich, śmiałkowi, który się jednak na to poważył, groziło nieuchronnie przemilczenie jego dzieł albo też opaczna i nieuczciwa krytyka całej brytyjskiej poważnej prasy. Autorowi wspomniano publicznie i w prywatnych rozmowach, że pisanie podobnych rzeczy nie uchodzi. Tak, tak, słyszał, może nawet napisałeś prawdę, jednak twoje opinie są niewczesne, no i są wodą na młyn tej lub innej reakcyjnej grupy. Taką krytykę tłumaczy się zwykle wymogami sytuacji międzynarodowej oraz pilną potrzebą zawiązania sprzymierzenia anglorosyjskiego, jednak i ślepy by dostrzegł, iż podawane przyczyny mają wyraźnie charakter zastępczy. Inteligencja brytyjska, czy też jej znaczna część, wykształciła w sobie poczucie nacjonalistycznej lojalności w stosunku do ZSRR; ludzi tych opanowało niezachwiane wewnętrzne przeświadczenie, iż wątplenie w mądrość Stalina graniczy ze świętokradztwem. Wydarzenia w Rosji osądzano wedle zgoła innych kryteriów niż te, które mają miejsce gdzie indziej.



Nieustanne egzekucje będące następstwem czystek lat 1936-1938 spotykały się z aprobatą przysięgłych przeciwników kary śmierci, uznawano również za dopuszczalne szerokie informowanie opinii publicznej o klęsce głodu w Indiach przy jednoczesnym przemilczaniu głodu na Ukrainie. Takie właśnie praktyki stosowano przed wojną; dzisiejsza atmosfera intelektualna nadal, niestety, im sprzyja.

Powróćmy jednak do mojej książki. Większość anglosaskich intelektualistów oceni ją zapewne jednym zdaniem: „To w ogóle nie powinno ukazać się drukiem”. Ma się rozumieć, recenzenci biegli w sztuce szkalowania nie wytknąjącej uchybień politycznych, tylko niedostatki literackie. Orzekną, iż jest to utwór nudny i głupi i że wręcz szkoda było nań papieru. Oczywiście, nie utrzymuję bynajmniej, iż *Folwark* jest arcydziełem, chcę jednakowoż zaznaczyć, że problem jest znacznie szerszy. Nikomu bowiem nie wolno twierdzić, iż jakakolwiek książka „w ogóle nie powinna ukazać się drukiem” tylko dlatego, że jest to książka niedobra. Ostatecznie codziennie publikuje się tony literackiej makulatury i nikogo to szczególnie nie wzrusza. Rzecz w tym, iż brytyjska inteligencja, a w każdym razie jej większość, przypuścił atak na *Folwark* ze względu na zawartą w nim negatywną ocenę ich uwielbianego przywódcy oraz ze względu na to, iż godzi ona (w ich mniemaniu) w ideę postępu. Gdyby moja książka była wolna od tych „wad”, nie spotkałaby się z ich strony z żadnym potępieniem, nawet gdyby jej niedostatki formalne nieporównanie wyraźniej rzucały się w oczy. Powodzenie, jakim w okresie ostatnich czterech czy pięciu lat cieszą się, na przykład, tytuły wydawane przez Klub Książki Lewicowej, dowodzi, jak skwapliwie moi krytycy gotowi są zaakceptować pisarstwo o charakterze wręcz rynsztokowym i samo w sobie miernej jakości, byleby tylko zawierało to, co pragną przeczytać.

Zachodzi bardzo proste pytanie: czy powinna istnieć wolność wyrażania każdego poglądu niepopularnego, a nawet idiotycznego? Jeśli zadamy je w powyższej formie angielskim intelektualistom, niemal każdy z nich uzna, iż należy odpowiedzieć „tak”. Gdy jednak pytanie to skonkretyzujemy - „Dobrze, lecz w takim razie co z atakowaniem Stalina? Czy dopuszczalne jest swobodne głoszenie poglądów antystalinowskich?” - najczęściej usłyszymy w odpowiedzi „nie”. W tym bowiem wypadku godzimy w obowiązującą ortodoksję, toteż zasada swobody wypowiedzi wędruje na śmietnik. Jednakże, domagając się wolności głoszenia poglądów, jak również wolności prasy, nie żądamy bynajmniej, by była ona absolutna. Dopóki bowiem istnieją zorganizowane społeczeństwa, dopóty zawsze musi obowiązywać (a w każdym razie zawsze będzie istnieć) jakaś forma cenzury. Wolność jednak, według słów Róży Luksemburg, „Jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego”<sup>1</sup>. Tę samą zasadę wyraził Wolter w swoim słynnym powiedzeniu: „Nienawidzę twoich poglądów, jednak będę bronić do śmierci twojego prawa do ich wygłaszania”<sup>2</sup>. Jeśli nie chcemy, by wolność intelektualna, która jest niewątpliwie jedną z cech wyróżniających zachodnią cywilizację, stała się jałowym pojęciem, w jej ramach każdy powinien mieć prawo powiedzieć i opublikować to, co uważa za prawdziwe i słuszne, pod warunkiem, iż jego poglądy wyraźnie nie zaszkodzą pozostałej części społeczeństwa. Zarówno demokracja kapitalistyczna, jak również zachodnie wersje socjalizmu uznawały do niedawna tę zasadę za zrozumiałą samą przez się. Nasz rząd, jak już wspomniałem, nadal poniekąd demonstracyjnie jej

Cyt. za: Henryk Markiewicz i Andrzej Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 395.

<sup>2</sup> Przypisane Wolterowi przez S.G. Tallentyre'a w książce *The Friends of Voltaire*, 1907 (przypis P. Davisona).

przestrzega. Zwykli szarzy obywatele - częściowo być może ze względu na obojętność, jaką wykazują wobec ideologii (co z kolei powoduje, iż obca im jest nietolerancja), powiedzą ogólnikowo: „Chyba każdy ma prawo do własnego zdania, czyż nie?”. Jedynie - a w każdym razie głównie - inteligencja humanistyczna lub naukowa, czyli nie kto inny, tylko ci ludzie, którzy powinni stać na straży tej wolności, zaczynają potępiać, czemu dają wyraz również w praktyce.

Jednym z osobliwszych zjawisk naszych czasów jest liberał-zaprzaniec. Obok znajomego marksistowskiego frazesu, głoszącego, iż „wolność burżuazyjna” to mrzonka, coraz większą popularność osiąga pogląd, jakoby demokracji można było bronić, stosując wyłącznie metody totalitarne. Jeśli bowiem - utarło się sądzić - miłujesz demokrację, twoją powinnością jest miażdżenie jej przeciwników, i to bez przebierania w środkach. Lecz któż to taki, ci przeciwnicy? Ano, zawsze się okazuje, iż nie są nimi wyłącznie ci, którzy atakują demokrację jawnie i świadomie, lecz również ci, którzy, „obiektywnie rzecz biorąc”, godzą w nią, szerząc fałszywe idee. Innymi słowy, obrona demokracji implikuje konieczność tłumienia wszelkiej niezależnej myśli. Argument ów stosowano na przykład celem usprawiedliwienia rosyjskich czystek. Nawet najbardziej zatwardziali rusofile nie wierzyli w to, że wszystkie ofiary czystek rzeczywiście popełniły zarzucane im przestępstwa, wyznając jednak heretyckie poglądy, ludzie ci, „obiektywnie rzecz biorąc”, przysporzyli szkód reżimowi, toteż słuszne i chwalebne było nie tylko ich wymordowanie, lecz i zdyskredytowanie za pomocą fałszywych oskarżeń. W ten sam ton uderzali ci, którzy w pełni świadomie usprawiedliwiali kłamstwa publikowane na łamach prasy lewicowej, kłamstwa dotyczące trockistów oraz członków innych mniejszości ideologicznych, walczących po stronie

Republiki w hiszpańskiej wojnie domowej. Argumenty te usłyszeliśmy ponownie w roku 1943 z ust osób jazgotliwie protestujących przeciw powołaniu się przez sąd na ustawę *habeas corpus* po zwolnieniu Mosleya z więzienia<sup>1</sup>.

Głosiciele tych poglądów nie dostrzegają tego, iż skoro dopuszczają stosowanie metod totalitarnych, pewnego dnia mogą się one obrócić przeciwko nim. Jeśli wtrącanie faszystów do więzień bez sądu wejdzie w trwałe obyczaje, być może nie skończy się to tylko na faszystach. Wkrótce po ponownym otwarciu zamkniętego przez władze dziennika „Daily Worker” wygłaszałem odczyt w pewnej wszechniczy robotniczej w południowym Londynie. Publiczność składała się z robotników oraz inteligentów pochodzących z niższych warstw klasy średniej; właśnie tacy słuchacze są zwykle bywalcami prelekcji organizowanych przez lokalne oddziały Klubu Książki Lewicowej. Mój wykład dotyczył między innymi wolności prasy; gdy skończyłem, kilka osób zapytało, ku mojemu zdumieniu, czy nie sądzę, że przywrócenie debitu „Daily Worker” było jednak poważnym błędem władz. Kiedy odpowiedziałem pytaniem, dlaczego właściwie miałyby uchodzić to za błąd, usłyszałem, że jest to przecież gazeta o wątpliwej lojalności, a więc w czasie wojny nie powinna się ukazywać. No i proszę, ja, którego „Daily Worker” tak często szkalował, stanąłem w jego obronie. Skąd jednak u moich słuchaczy takie totalitarne zapatrywania? Dałbym głowę, że przejęli je od komunistów! Tolerancja i przyzwoitość zakorzeniły się wprawdzie głęboko w świadomości Anglików, nie są one jednak nienaruszalne, utrzymanie ich przy życiu zaś wymaga również podejmowania świadomego wysiłku. Głoszenie doktryn totalitar-

<sup>1</sup> Sir Oswald Ernald Mosley (1896-1980), polityk brytyjski, w latach 1929-1930 minister w rządzie Partii Pracy, w 1932 założył The British Union of Fascists (Brytyjski Związek Faszystów). W latach 1940-1943 internowany (przypis tłumacza).

nych ma to do siebie, że osłabia instynkt, który pomaga wolnym ludziom odróżnić to, co jest groźne dla wolności, od tego, co w niczym jej nie zaszkodzi. Dobrym przykładem jest tutaj sprawa Mosleya. W roku 1940 jego internowanie stanowiło posunięcie jak najbardziej uzasadnione i dopuszczalne, bez względu na to, czy naruszył on prawo, czy też go nie naruszył. Prowadziliśmy wtedy walkę o przetrwanie, toteż niedopuszczalne było przebywanie na wolności potencjalnych Quislingów. Jednakowo i przetrzymywanie Mosleya za kratami aż do roku 1943 zakrawa na czyn karygodny. Ogólne niedostrzeżenie tego faktu świadczyło nie najlepiej o stanie naszej świadomości społecznej, choć prawdą jest również to, iż agitacja przeciwko uwolnieniu Mosleya miała poniekąd charakter wyłącznie pokazowy, w pewnej mierze zaś stanowiła, by tak rzec, psychiczne zadośćuczynienie za inne urazy. W jakiej jednak mierze obecna tendencja do myślenia i rozumowania na faszystowską modłę stanowi efekt „antyfaszyzmu” z ostatnich dziesięciu lat oraz niegodziwości intelektualnej, jaką zrodził ów prąd?

Ważne, by uświadomić sobie, iż obecna rusofilia jest jedynie objawem ogólnego osłabienia zachodniej tradycji liberalnej. Gdyby nasze Ministerstwo Informacji wkroczyło zdecydowanie, nie dopuszczając do opublikowania drukiem *Folwarku*, większość angielskich intelektualistów przeszłaby nad tym faktem do porządku dziennego. Tak się bowiem składa, iż bezkrytyczna lojalność wobec ZSRR stanowi obowiązującą obecnie ortodoksję, ilekroć zaś wchodzi w rachubę domniemane interesy ZSRR, inteligencja nasza chętnie zgodzi się nie tylko na cenzurowanie historii, lecz również na jej świadome fałszowanie. Oto i przykład. Po śmierci Johna Reeda, autora *Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem*, relacji z pierwszej ręki, dotyczącej początkowego okresu Rewolucji Październikowej, prawa autorskie

do książki przeszły na własność Brytyjskiej Partii Komunistycznej, co nastąpiło, o ile mnie pamięć nie myli, z woli samego autora. Kilka lat później brytyjscy komuniści, po wycofaniu z rynku jak największej liczby egzemplarzy, wydali jej zniekształconą wersję, pozbawioną wszelkich wzmianek o Trockim, jak również przedmowy pióra Lenina<sup>1</sup>. Gdyby w Anglii nie wyginęła niemal ze szczętem radykalna inteligencja, wówczas szalbiertwo to zostałoby należycie wyeksponowane i potępione na łamach wszystkich naszych czasopism literackich. Jednak koniec końców mało kto zaprotestował. Wielu angielskich intelektualistów uznało przemilczenie tego skandalu za zgoła naturalne postępowanie. Owo tolerowanie jawnego oszukaństwa jest znacznie groźniejsze w skutkach aniżeli dzisiejsza moda na bezkrytyczne ubóstwianie Rosji. Zachodzi bowiem duże prawdopodobieństwo, iż moda ta przeminie. Nie wykluczam też, że gdy *Folwark* się ukáže, przeważająca większość Anglików będzie wyznawać moje poglądy na reżim radziecki. Lecz jakie przyniosłoby nam to korzyści? Zamiana jednej ortodoksji na inną niekoniecznie oznacza postęp. Najgorszą rzeczą na świecie jest umysł przypominający patefon; nie ma przy tym znaczenia, czy komuś odpowiada grana w danej chwili płyta, czy nie.

<sup>1</sup> Profesor P. Davison twierdzi, iż nic nie wiadomo na temat takiego okrojonego wydania książki Reeda, które miałoby się ukazać nakładem Brytyjskiej Partii Komunistycznej czy jakiejś innej partii. Być może, zdaniem prof. Davisona, Orwell miał na myśli zamiar pisma „News Chronicle” publikowania w odcinkach tej książki (w roku 1937) dla uczczenia XX rocznicy Rewolucji Październikowej. Partia Komunistyczna gotowa była udzielić pozwolenia, pod warunkiem jednak usunięcia z tekstu wszelkich wzmianek o Trockim. Por. „New Leader”, 19 XI 1937, oraz „Evening Standard”, 12 XI 1937. Prof. Davison, pisząc o tym fakcie w swoich komentarzach do pełnego i ostatecznego brytyjskiego wydania *Folwarku*, powołuje się również na informacje udzielone mu przez Clive’a Ffleya i Mike’a Sandersa, odsyłając też czytelników do jednego z przypisów Orwella do artykułu Randalla Swinglera „The Right to Free Expression”, zamieszczonego na łamach „Polemic” nr 5, wrzesień-październik 1946 (przypis tłumacza).

Dobrze znam wszystkie argumenty przeciwko wolności myśli i wypowiedzi: zarówno opinie głoszące, iż jest ona abstrakcją, niepodobieństwem; jak i te, wedle których należy zdecydowanie ją zwalczać. Powiem krótko: powyższe wywody żadną miarą mnie nie przekonują; dodam również, że nasza cywilizacja od czterystu z górą lat spoczywa na zgoła innych ideologicznych podwalinach. Od dobrych dziesięciu lat uważam, iż obecny reżim radziecki jest, najogólniej biorąc, złem oraz iż przysługuje mi prawo do głoszenia tego poglądu, chociaż ZSRR jest naszym sprzymierzeńcem w obecnej wojnie, którą - w co wierzę - wygramy. Gdyby mi przyszło szukać uzasadnienia swojej opinii w literaturze, wybrałbym ten oto wers napisany przez Milтона:

*Leży to w nakazach wolności wiekowej*

Słowo „wiekowej” uwydatnia to, iż wolność intelektualna stanowi głęboko zakorzenioną tradycję, bez której nasza zachodnia kultura zapewne by nie przetrwała<sup>1</sup>. Jednakże wielu naszych intelektualistów jawnie odstępuje od tej

<sup>1</sup> Wedle prof. Davisona cytat, który podaje Orwell, najbliższy jest dwulinijkowemu fragmentowi *Błagalnie* Eurypidesa, cytowanemu przez Milтона (po grecku i we własnym przekładzie na angielski) we wstępie do dzieła *Areopagitica* (1644). Oto tekst angielski:

*This is true Liberty when free born men  
Having to advise the public may speak free,  
Which he who can, and will, deserv's high praise,  
Who neither can nor will, may hold his peace;  
What can be juster in a State than this?*

(Źródło: John Milton, *Areopagitica, with a Commentary by sir Richard C. Jebb and with Supplementary Material*, Cambridge University Press, London and Cambridge, 1933, s. 1).

Polski przekład Jerzego Łanowskiego:

*W czym leży wolność? „Kto chce miastu dobrą  
Dać radę, niechaj na środek wystąpi!”  
Kto chce, zabłyśnie, zamilczy, kto nie chce.  
Czy może w państwie istnieć większa równość?*

Źródło: Eurypides, *Błagalnice*, w: *Tragedie*, Warszawa 1980, s. 112 (przypis tłumacza).

tradycji. Przyjęli oni za pewnik zasadę, iż o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu książki do druku, o jej chwaleniu lub potępianiu mogą decydować wyłącznie doraźne względy polityczne. Inni, ci, co w głębi duszy nie podzielają takiego zapatrywania, zostają (powodowani zwyczajnym tchórzostwem) jego wyznawcami. Przykładem tego może być klęska, jaką ponieśli liczni i głośni angielscy pacyfiści, nie przeciwstawiając się obowiązującemu u nas kultowi rosyjskiego militarysty. Ponieważ pacyfiści ci utrzymują, iż wszelkie zadawanie gwałtu jest złem, na każdym etapie wojny nakłaniali nas do złożenia broni lub przynajmniej do zawarcia z przeciwnikiem kompromisowego rozejmu. Ilu jednak napomknęło choćby słowem, że wojna jest również wtedy złem, gdy prowadzi ją Armia Czerwona? Wydawało się, że Rosjanie mają wszelkie prawo do samoobrony, podczas gdy dla nas, Anglików, stanowi ona zbrodnię. Powyższą sprzeczność można wyjaśnić tylko jedną przyczyną: wynikającym z bojaźni pragnieniem znalezienia się w licznej gromadzie intelektualistów, których patriotyzm można nazwać patriotyzmem rosyjskim, na pewno zaś nie brytyjskim. Wiem, że nasza inteligencja ma wiele powodów do przejawiania bojaźni i nieszczerości, znam też na pamięć argumenty, którymi tłumaczy swoją postawę. Darujmy sobie jednak przynajmniej gładzenie o obronie wolności przeciw faszyzmowi. Jeśli bowiem wolność ma być dla nas z czymś równoznaczną, to przede wszystkim z prawem do głoszenia tego, czego inni nie chcieliby usłyszeć. Zwykli, prości ludzie poniekąd nieświadomie przyjęli powyższą zasadę, kierując się nią w życiu codziennym. W naszym kraju - należy nadmienić, iż w innych krajach różnie bywa: zupełnie inna sytuacja panowała pod tym względem w republikańskiej Francji, inaczej jest również obecnie w Stanach Zjednoczonych - wolności obawiają się nie kto



inny tylko liberałowie, intelektualiści zaś bez najmniejszych skrpułów kalają intelekt. Niniejszą przedmowę napisałem po to, by zwrócić uwagę na ów napawający smutkiem i zgrozą fakt.

### *Od tłumacza*

Orwell zamierzał początkowo poprzedzić *Folwark* niniejszym wstępem, jednak z niewiadomych względów zrezygnował; szkic *Wolność prasy* odnalazł w 1972 roku Ian Angus, który opublikował go 15 września 1972 roku w Wielkiej Brytanii na łamach „The Times Literary Supplement” (wraz ze swoją przedmową „How the essay came to be written”) i w Stanach Zjednoczonych.

Pragnę złożyć serdeczne podziękowania profesorowi Peterowi Davisonowi, wydawcy dzieł zebranych George'a Orwella, za nieocenioną pomoc, jaką mi okazał, gdy tłumaczyłem ów fascynujący tekst.

*Bartłomiej      Zborski*